ROK VII 12 GRUDNIA 1926 R. Nr. 33

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



Trębacz 2 Warszawskiej D. H. *z obrazu gen. Kaweckiego.*

ŚWIĘTY MIŁOŚNIK PRZYRODY

DOBRZE wiemy i mocno czujemy, jak bardzo przyroda zbliża nas do Boga, jak właśnie ziemskie stworzenia i ptaki i zwierzęta i przebogaty świat roślinny swem niezrównanem pięknem podnosi naszą duszę, odrywa ją od codziennych ludzkich spraw i myśli, kieruje w dziedzinę wiecznego piękna, wiecznego dobra — w dziedzinę, gdzie graniczy Stwórca i natura.

Tego uszlachetnienia i uświęcenia przez podziw i umiłowanie przyrody najdoskonalszym przykładem jest ten Święty, którego śmierci siedemsetną rocznicę czcił 4 grudnia cały świat chrześcijański.

Święty Franciszek z Assyżu najdoskonalej umiłował Boga w miłości przyrody całej. Ten jego braterski stosunek z ptactwem i wszelkiego rodzaju zwierzętami, to anielskie rozkochanie się w trawach i kwiatach jeszcze bardziej przemawiały do współczesnych Mu ludzi krwawego średniowiecza, niż porzucenie uciech i zabaw, niż wyrzeczenie się majątku i nawet własnej rodziny.

Dzięki temu niezwykłemu, wprost nadprzyrodzonemu stosunkowi św. Franciszka do przyrody stał się On postacią w świętości swej wiecznie żywą, wiecznie młodą, pełną tej harmonji niebiańskiej i potęgi przecudnej swem pięknem, jakie mają w sobie słońce i gwiazdy i zioła i ptaki i to wszystko, co człowiek codziennie widzi, a czego piękno dostrzega dopiero przez pryzmat myśli o Bogu.

Bo tak już jest na świecie, że wtedy tylko dostrzegamy olbrzymie wartości i niezrównane piękno, gdy nie o sobie myślimy, a o Tym, który jest i nas i całego otaczającego nas świata Stwórcą.

T. Uhma.

O PRZEŚWIĘTYM CUDZIE ŚW. FRANCISZKA

Z przekładu L. STAFFA.

KIEDY święty Franciszek bawił w mieście Gubbio, zjawił się w okolicy ogromny wilk, straszny i dziki, który pożerał nie tylko zwierzęta, lecz i ludzi, tak że wszyscy mieszkańcy w wielkim żyli strachu, jako że często podchodził pod miasto.

Wychodząc z miasta, wszyscy brali broń z sobą, jak gdyby szli do bitwy.

Mimo to, kto z nim sam na sam się spotkał, nie mógł mu się obronić.

Ze strachu przed tym wilkiem doszło do tego, że nikt nie ważył się za miasto wychodzić.

Przeto święty Franciszek, litując się ludziom tego miasta, postanowił wyjść do wilka, acz mieszkańcy zgoła nie doradzali mu tego. I uczyniwszy znak krzyża świętego, wyszedł za miasto z towarzyszami swymi, pokładając ufność całą w Bogu.

Kiedy inni wahali się iść dalej, ruszył święty Franciszek w drogę ku miejscu, gdzie wilk miał leże.

I oto w obliczu wielu mieszczan, którzy przyszli na ten cud patrzeć, wyszedł wilk naprzeciw świętego Franciszka z otwartą paszczą.

Święty Franciszek, zbliżając się doń, uczynił znak krzyża świętego i przywołał go ku sobie i rzekł: „Pójdź tu, bracie wilku. Rozkazuję ci w imię Chrystusa, nie czynić nic złego ni mnie, ni nikomu". I dziw! Ledwo święty Franciszek uczynił znak krzyża, straszliwy wilk zamknął paszczę i stanął.

A kiedy święty Franciszek wydał rozkaz, podszedł łagodnie, jak bara-

nek i położył się u stóp świętego Franciszka. Wówczas święty Franciszek rzekł: „Bracie wilku, wyrządzasz wiele szkód w tej okolicy i popełniłeś moc złego, niszcząc i zabijając wiele stworzeń bez pozwolenia Boga. A zabijałeś i pożerałeś nietylko zwierzęta, lecz śmiałeś zabijać i ludzi, stworzonych na podobieństwo boskie. Przeto zasłużyłeś na stryczek, jako złodziej i zbójca najgorszy, i lud cały krzyczy i szemrze przeciw tobie i cała okolica jest tobie wroga. Lecz zawrę, bracie wilku, pokój między tobą a nimi, byś ich nie krzywdził więcej, a oni przebaczą ci wszelką urazę dawną i ani ludzie, ni psy nie będą cię już prześladować".

Po tych słowach okazywał wilk ruchami ciała, ogona i oczu, że zgadza się na to, co mu rzekł święty Franciszek i że będzie tego przestrzegał.

Wówczas święty Franciszek powtórzył: „Bracie wilku, skoro postanawiasz zawrzeć i dzierżyć pokój, przyrzekam ci, że skłonię ludzi z tej okolicy, by żywili cię, dopóki żyć będziesz, tak że nie doznasz już głodu. Wiem bowiem, że skutkiem głodu popełniłeś zło wszelkie. Lecz wyświadczając ci tę łaskę, pragnę, bracie wilku, byś mi obiecał, że nie będziesz szkodził nigdy nikomu z ludzi, ni zwierząt. Obiecujesz mi to?" Wilk skinieniem głowy dał znak wyraźny, że obiecuje.

A święty Franciszek rzekł: „Bracie wilku, pragnę, byś dał mi porękę swej obietnicy, iżbym mógł jej zaufać".

I kiedy święty Franciszek wyciągnął dłoń, by przyjąć jego porękę, wilk podniósł w górę łapę i poufale położył ją na dłoni świętego Franciszka, dając mu znak wierności, jak umiał.

Wówczas święty Franciszek rzekł: „Bracie wilku, rozkazuję ci w imię Jezusa Chrystusa pójść teraz ze mną, bez zwłoki. Chodź zawrzeć pokój w imię boże".

A wilk poszedł za nim posłusznie, wzorem łagodnego jagnięcia, co widząc mieszczanie dziwowali się wielce.

RANEK W OBOZIE NAD WIGRAMI

WNET zatrąbią pobudkę...
Słońce z poza lasu
Rzuciło pęk promieni różowych na wodę,
Rozpędziło mgły białe, zwiastując pogodę,
I rozjarzyło głębię odblaskiem błękitu.

Uniosłem róg namiotu...
Wzrok leci bez końca
Po gładkiej szybie wodnej, co się u stóp ściele...
Odezwały się dzwony w Wigierskim kościele,
W mrok nadbrzeżny się wdarły złote strzały słońca.

Wtem zabrzmiała pobudka...
I aż bór prastary,
Co w dzień i w noc obozu nieustannie strzeże,
Strząsnął ze siebie senność, wyciągnął konary...

I wkrótce pod kapliczką mówiono pacierze,
A potem na bezkreśne Wigierskie bezdroże
Buchnęła pieśń poranna — „Kiedy wstają zorze".

T. J.

PATRONOWIE DRUŻYN: JÓZEF DWERNICKI

PŁOMIENIE ognia browaru soleckiego przeniosły się do serc ludzkich w różne krańce Polski ciemiężonej...

Serca wszystkich zagorzały namiętnością bicia odwiecznego wroga. Dużo było takich, co nieśli ten ogień w różne zakątki kraju.

Niósł także te płomienie na wschód Dwernicki, co wyrwawszy się z Dybiczowskich szpon na polach Stoczka podążał za Bug...

Szedł na czele umiłowanych swych Krakusów, by niepokoić lewe skrzydło i tyły nieprzyjaciela, a także by wspierać mające tam wybuchnąć powstanie.

Rwał na czele czterech tysięcy ludzi, niosąc śmierć i zgrozę Moskalom.

W ciche noce wiosny 1831, którędy przeszedł, hasło niósł wdal: Za Bug... za Bug...

Dwernicki — to jeden z tych, którzy wśród ogólnego zamętu wzbili się wyżej, którzy posiadali cenne cnoty żołnierskie. Niósł on bowiem razem ze sobą zapał i odwagę, graniczącą nieraz z brawurą i udzielał go ułanom swoim, którzy miłość i przywiązanie ojcowskie doń czuli.

I nie mylili się wcale, mieli nad sobą człowieka, na którego piersi lśniły dowody ran i trudów wojennych od czasów jego wczesnej młodości... „Virtuti militari" i „Krzyże Legji Honorowej" zdobiły piersi tego, co prowadził swych zuchów z zapałem i zaciętością dawnych zagończyków, gdyż głównem jego dążeniem było zbicie nieprzyjaciela.

Szedł przez Lublin i Zamość w swe rodzinne strony Wołynia i Podola rozniecać ognie powstania, szedł z wiarą, że wraz z jego tam przybyciem powstaną wszyscy jak jeden, by zrzucić jarzmo niewoli moskiewskiej. Szedł, a w uszach mu grały słowa instrukcji sztabu generalnego: „Masz pan generał najpiękniejszą sposobność przysłużenia się Ojczyźnie i nadania stanowczej przewagi naszemu powstaniu, jeżeli wciągniesz do naszej rewolucji Wołyń, Podole i Ukrainę"...

Dnia 20 kwietnia z rana, umęczony srodze Dwernicki ledwo tylko zsiadł z konia przy swej kwaterze w Boremlu, a już adjutant był przy nim z raportem o nadejściu nieprzyjaciela.

W drodze bowiem jego na Dubno dawno już czyhający nań Rüdiger przerwał mu pochód i zastąpił drogę mając 20.000 wojska.

Od pierwszej z południa do późnego zmroku trwała ta bitwa, ten szereg ataków jazdy polskiej, okrywającej się sławą na polach boremelowskich, wreszcie o godz. szóstej wieczorem cofnął się pobity generał rosyjski, a Dwernicki miał drogę wolną.

Nie długo mu jednak dane było cieszyć się zwycięstwem, ciężka służba wodza, co wspierać przyszedł powstanie wzywała do dalszej drogi.

Szedł dalej z nadzieją otrzymania sił nowych, łudząc się ciągle nadzieją pozyskania dla spraw swoich całej ludności Podola, choć Wołyń przyjął go bez zapału i wcale nie poparł.

W kilka dni później, bo dnia 28 kwietnia ze wszech stron otoczony przez armję Rüdigera, by nie tracić daremno sił ludzkich, przechodzi Dwernicki granicę austryjacką, a w trzy dni później składa broń, wśród płaczu wiarusów swoich, kierujących wciąż zwrok ku Wołyniowi, jakgdyby z żalu do tych, co ich zawiedli...

A potem?... Potem długa tułaczka po obczyźnie jak i innych wodzów...

Wreszcie skołatany żywotem w cichem ustroniu Łopatyna, u przyjaciela swego hr. Dziedulskiego, w odległości dwu mil od miejsca zakoń-

czenia swej smutnej kampanji wołyńskiej, spoczął snem wiecznym w 1858 roku...

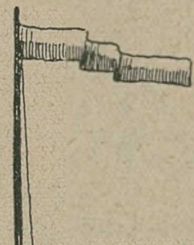
Starzy wiarusi napoleońscy, wyrębujący w lasach owych chojnice na maszty, oddali jeno dawnemu swemu wodzowi ostatnie usługi...

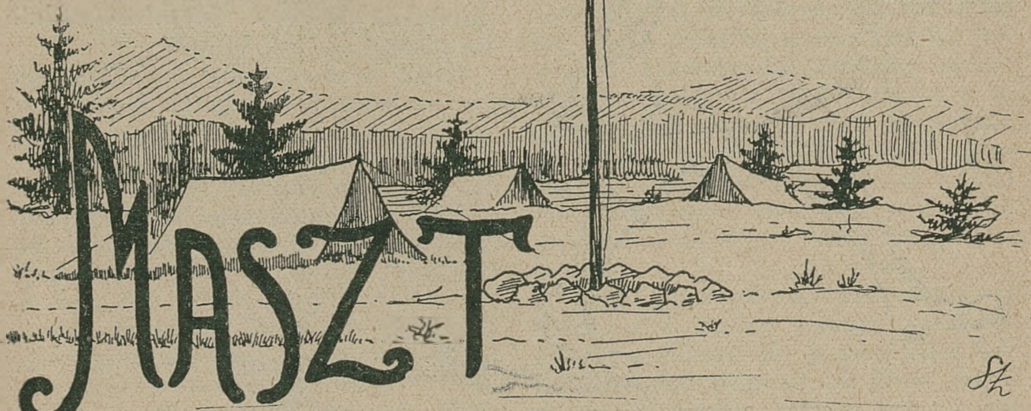
Wiatr załopotał smętnie gałęziami na cmentarzu i wśród ciszy wieczornej zaszumiała mu pieśń wiarusów jego: Za Bug... Za Bug...

A ptaki śpiewem przypomniały: Stoczek... Nową Wieś... Boremel...

W zapadłej mieścinie Małopolski wschodniej spoczywa ten bohater zapomniany prawie przez wszystkich...

M. Lachowicz.





KARTKA Z KRONIKI 2 i 4 WARSZAWSKIEJ DRUŻYNY HARCERSKIEJ IM. REJTANA.

MIAŁ tylko dwadzieścia metrów „wzrostu" ku wielkiemu niezadowoleniu weteranów obozowych...

— Dwadzieścia metrów! Jak się wkopie w ziemię, nie będzie osiemnastu!

Na zeszłorocznym obozie w Oleśniaku pod Puławami mieliśmy drąg wysokości dwudziestu dwóch metrów, jak obszył.

Stał wśród starego lasu, a bandera łopotała ponad sosnami.

Ponieważ jednak maszt tegoroczny nie stał wśród lasu, a na „półwyspie" porośniętym jałowcem, więc dwadzieścia metrów — przepraszam — osiemnaście nad ziemią — wystarczyło w zupełności.

Dumie Reytaniackiej nie stała się ujma, a trzymetrowa bandera, powiewając wysoko, tuż nad czeską granicą, reprezentowała godnie Najjaśniejszą Rzeczpospolitą.

Z masztem było kłopotu co niemiara! Chodził druh Sten do p. Drohojowskiego 6 klm. po pozwolenie na rabunek chojaka. Przyniósł pozwolenie, ale deszcz lał 10 dni, rozbicie obozu było niemożliwością, a więc i masztu nie mogliśmy stawiać. Dopiero po dziesięciu dniach zamknęły się upusty niebieskie, ale „gajowiak" — dostojnik przeznaczony do pilnowania rzeczonego chojaka — grabił koniczynę na Czarownicy. Trzeba było czekać!

Kiedy skończył grabić, deszcz znów się rozpadał. Nakoniec jednak słońce i los uśmiechnęły się ku nam, „gajowiak" — wziąwszy godny zapas machorki do torby u pasa, powiódł nas w srogie góry, o kilometr bity od obozu.

Po długich szukaniach znalazło się uschłe drzewo — proste, jak drut.

Jak zostało zrąbane, długo gadać!



Wleźli naturalnie między drzewa, albo utknęli „pniem" w zboczu góry.

Znowu: „Wtył, raaz!".

I tak ciągle.

Tylko malcy nie pomęczyli się zbytnio.

Jeden dla przyzwoitości małym palcem dotykał drąga, drugi niósł pieczołowicie tyczkę długości pół metra, to na kładkę, inny w dwóch palcach powiewał gałązką jedliny — chróst na ognisko. Starsi wymyślali im srodze, ale bez skutku.

Kiedy wydostaliśmy się z lasu na zbocze góry, szło łatwiej. Maszt ciągnięty na linie, jechał prawie sam. Dopiero przeprawa wbród przez rzekę była cięższa.

Kiedy nakoniec wjechał do obozu, wszyscy byli mocno zadowoleni, że to „już!". (d. n.).

Były dwie siekiery, tępe jak polana i dziesięciu drwali. Co się który drwal zamachnie, siekiera leci wtył z trzonka. Jak uda się rąbnąć szczęśliwie, to taki skutek, jakbyś bił nie ostrzem, a obuszkiem. Trwało to z godzinę, wreszcie smrek się wywrócił ku wielkiej konfuzji „gajowaka", który twierdził, że nic z tego nie będzie. Dostał więc dwa złote za fatygę i poszedł pocieszony.

I tu zaczyna się mordęga. Spróbuj, cny Czytelniku, przenieść drąg, wysokości paru pięter przez gęsty las, przez góry i wądoły, a zobaczysz, że to nie fraszka. Namęczyło się też bractwo co niemiara, zwłaszcza starsi.

Maszt trzeszczał, kamienie leciały z pod nóg, a gałęzie krzaków lazły do oczu. Ale to nic.

„Raaz!" — wszyscy pchają z całych sił.

Maszt przesunęli o $^1/_2$ metra. Ile było tych „razów" trudno zliczyć.



SPRAWNOŚĆ ŚPIEWAKA

Program próby... (dosłownie) z Harcerstwa I.. II.

Śpiewak

1) zna melodje i słowa hymnów narodowych, harcerskich i 15 piosenek harcerskich i tyleż ludowych.

2) Śpiewem swym umie urozmaicić zbiórki i występy drużyny.

Zna nuty, rozróżni w akordzie poszczególne tony i weźmie je czysto głosem, ma pojęcie o odległościach dźwiękowych (tercja, kwarta) i odda je głosem.

4) Umie zorganizować chór, podzielić na dwa głosy i podać ton bez pomocy instrumentu.

Głos.

Istotą każdego głosu, jak wiadomo z fizyki, jest drganie rozmaitych przedmiotów, wywołujące w otaczającem je powietrzu fale głosowe, te zaś rozchodzą się wokoło z prędkością 340 m/sek., natrafiają na organy słuchawe, które, reagując na wstrząśnienia, przekazują nam odpowiednie wrażenia głosowe. Ucho ludzkie zdolne jest chwytać głosy o częstości drgnień zawartej w granicach od 20 do 40.000 drgnień na sekundę.

Zależnie od rodzaju drgających ciał rozróżniamy bardzo wiele odmiennych głosów. Huk piorunu, turkot wozu, zgrzyt stali na szkle, brzęk łańcucha, mowa ludzka, dźwięki instrumentów muzycznych, i ogromne mnóstwo podobnych zjawisk określamy nazwą „Głosy". Głos może być krótki lub ciągły, zależnie od tego, czy drgania trwają krócej, czy dłużej.

Głosy ciągłe mogą być przez cały czas trwania jednakowe lub też ulegać zmianom. Głosy, mające brzmienie jednakowe bez względu na czas ich trwania, nazywają się dźwiękami, pozostałe zaś szmerami. („dźwięk widełek stroikowych", szmer potoków"). Każdy dźwięk składa się z „tonu zasadniczego" i „tonów górnych" które nadają mu barwę, to jest szczególne brzmienie, pozwalające rozpoznawać „po głosie" instrumenty, ludzi, zwierzęta i t. p.

Gdy tonów górnych jest mało, dźwięk jest czysty, brzmi jasno i wyraźnie, gdy zaś tony górne mają nad zasadniczym przewagę, dźwięk staje się nieco innym; barwa dźwięku powoduje odróżnienie dźwięku samogłosek np. A lub O, C lub I i t. p.

Jasno już widać z tego, że bardzo niewielką grupą w kategorji „głosów" są dźwięki używane w muzyce. Dokładnie określają ją granice wysokości od 40 do 4.000 drgnień na sekundę.

Cała teorja muzyki opiera się na znajomości cechy, zwanej wysokością tonu. Cecha ta, pozwalająca odróżniać głos dziecka od głosu dorosłego człowieka, polega jedynie na częstości drgań. Częstość drgań mała daje wrażenie głosu „grubego", t. j. niskiego, zaś częstość wielka, wrażenia głosu „cienkiego" czyli wysokiego. Ucho człowieka posiada zdolność oceniania różnicy wysokości tonów i wzajemnych stosunków. Jeżeli usłyszymy dwa dźwięki, z których jeden ma częstość dwa razy większą niż drugi, uderza nas ogromne podobieństwo tych tonów. Określono ten stosunek nazwą „oktawa".

Dźwięk o wysokości równej 100 drgnień na sek. jest oktawa wyższą dźwięku o 50 drg./sek. i oktawa niższą dźwięku o 200 drg./sek., dźwięk o 4.500 drg./sek. jest oktawą niższą dźwięku o 9.000 drg./sek. i oktawą wyższą dźwięku 2.250 drg./sek. i t. p.

(d. c. n.).



Powitanie naszych lotników przez gen. Nagaoka b. szefa sztabu.
Klisza łaskawie wypożyczona przez L. O. P. P.

DRZAZGI SPORTOWE

MINĘŁO lato (choć słotne ono było, ale zawsze lato) minęła już prawie jesień. Dużoście w tym czasie piłek popsuli, dużo siatek podziurawili, a wszystkich „goolli" nie policzyłby tak naraz. Być może, że więcej ich tam było, niż pozostawili ich w „Starej Ziemi" czarne Urugwajczyki.

Dużo było tego dobrego ale nikt o tem prawie nie wie, a Staś z Łodzi taki ciekaw, ile to goli wsypali brodzianie złoczowiakom, Jasio z Poznania chce wiedzieć, ile to razy drużyny warszawskie spotykały się tego lata w Agrykoli, a tu ja nie mogę im nic poradzić, bo dziurawą jest teczka moja i żadnego tam listu od Was niema.

Zaspokujcie więc ciekawość tych druhów, a przedewszystkiem rozweselcie mnie choć na chwil kilka swemi listami. Spieszcie się, gdyż za dni kilka (tak powiedział mi szczygieł w parku Skaryszewskm) powyciągać będziecie musieli swe zimowe sprzęty.

Lecz zanim listy Wasze przyjdą do mnie, dam Wam garść drzazg sportowych:

A więc zwolennikom „mocnego kułaka" powiem, że **Carpentier** odpocząwszy sobie trochę, zamierza występować nadal, i że robi mu konkurencję młody Francuz **Laffineur**, bijąc wszystkich po kolei z wielkiem powodzeniem.

Lubiącym sensację i nowości sportowe przynoszę z Hiszpanji oryginalną gałąź sportową. Są to tak zwane zawody „kosiarzy", wielce rozpowszechnione w całej Hiszpanji. Gra ta polega na jak najszybszem sko-

szeniu pewnego kawałka łąki. (Radzę Wam pamiętać o tego rodzaju zawodach w obozach w latach przyszłych).

Drugą nową gałęzią sportu, godną poparcia jest rozpowszechniona w Brazylji gra w „petekę" inaczej zwana też i „przelotkę". Na widownię sportową wprowadzili ją Indjanie szczepu **Guarami**, a poparli wszyscy amerykańscy „dżentelmeni" sportowi. Gra w przelotkę jest bardzo interesująca: jest bowiem żywa, ciekawa, wyrabia zręczność, a przy grze grupowej także i współdziałanie. Prawidła i przepisy tej gry wzorowane są na przepisach piłki latającej.

Grać w nią można na różnych boiskach i przy różnej ilości graczy w jednej drużynie, a która może składać się od 2 — 10 i więcej ludzi.

Bliżej grę tę określę Wam na wiosnę, jako że wtedy będzie właściwy czas po temu.

O klęsce Polski ze Szwedami (6:2) nie chcę wspominać, bo o tem wszyscy wiecie.

Teraz trochę ze sportu harcerskiego.

„Skaut" lwowski podaje, że w zawodach sportowych Chor. Lwowskiej, do których stanęło 11 drużyn pierwsze miejsce zajęła drużyna w Gródku Jagiellońskim.

„Harcerz Wołyński" znowu pisze o wielkich sukcesach harcerzy kowelskich na kursie instr. w Worochcie i na zawodach L.O.P.P. w Kutnie.

W Worochcie i w Kutnie dh. M. Kazimierowicz zdobywa pierwsze miejsce w skoku wdal, skacząc 5'75 i 6'1 metr. (Policzcie wiele brakło mu do mistrzostwa Polski i przyślijcie ten wynik, bo ciekaw jestem, a sam obliczyć nie mogę).

W skoku wzwyż w Worochcie dh. Nowosad osiągnął 1'50. W biegu na 50 m. dh Kazimierowicz (Kowel) miał 6'2 sek. **(Chudy lis).**

WIEŚCI Z WOŁYNIA

PRZY końcu roku szkolnego dotychczasowy skład Komendy Chorągwi uległ znacznym zmianom z powodu wyjazdu kilku ważniejszych z Komendantem na czele z Kowla na „studja wojskowe". Przed zlikwidowaniem swojej działalności kilku energicznych instruktorów pod wodzą Komendanta zakrzątnęło się nad zorganizowaniem kursu drużynowych, drugiego z kolei na Wołyniu. Po nieodłącznych kłopotach i wielu tarapatach kurs stał się faktem 3 lipca w Smołodówce pod Maniewiczami na Polesiu wołyńskiem.

Cisza odwieczna leśnej polany została zakłócona śmiechem i wrzawą gromady chłopców, za przyczyną których w cieniu rozłożystych dębów stanęły trzy duże namioty urządzone z komfortem obozowym. Komenda obozu miała nadzwyczaj wiele do zawdzięczenia właścicielom dworu, którzy mogą być wzorem obywatelskiego pojmowania swoich zadań. Wszelkie trudności gospodarcze, a szczególniej transport żywności z miasteczka odl. o 10 klm. były pomyślnie załatwiane dzięki wszechstronnej pomocy dworu.

Trzytygodniowa praca kursu odniosła wyniki naprawdę dodatnie. Widać to było z rozpromienionych twarzy chłopców jak i z ostatniego rozkazu, streszczającego wyniki pracy celowej i harmonijnej. Współpraca i zżycie, te ważne czynniki pracy harcerskiej osiągnęły tutaj całkowite zrealizowanie. Mimo że uczestnikami byli chłopcy, którzy przyjechali z całego Wołynia i Polesia, to jednak od pierwszego dnia czuli się swojsko

i bratersko. Do zawiązania silniejszych węzłów przyjaźni ogromnie się przyczyniły wieczorne gawędy przy ognisku, między innemi niezapomniana gawęda dha podharcmistrza Nekrasza z G. K. M.

Pobyt w okolicy nieznającej ruchu harcerskiego, wyzyskaliśmy dla zapoznania polskiej ludności miasteczka z tym ruchem. Na zakończenie kursu urządziliśmy pod egidą P. M. S. w Maniewiczach koncert i zabawę ludową, podczas której harcerze popisywali się sprawnością i swojem wyrobieniem. Przed koncertem przemawiał p. Michałowicz, prezes Zarządu Okręgowego P. M. S. w Równem, wielki działacz społeczny i gorący zwolennik harcerstwa. Chór harcerski na 4 głosy pod batutą znanego skrzypka z Warszawy zbierał rzęsiste oklaski.

Zakończenie kursu wypadło szczególniej uroczyście. Wzruszającą chwilą był moment składania przyrzeczenia przez kilku chłopców (dwaj niedawno uciekli z Bolszewji). Uroczystość odbywała się późnym wieczorem; stoi w ordynku gromada karnych chłopców, przed nimi wysoki maszt sztandarowy. Dokoła polany czarny tajemniczy las, ale nie straszny, bo skąpany w srebrnej poświacie księżyca. Cisza dokoła, wtem padają uroczyste słowa przyrzeczenia: Mam szczerą wolę... Chłopcy do głębi przejęci ważnością chwili, czują wielką odpowiedzialność przed sobą, bo wszak Bóg Nieobjęty słucha ich ślubowania. Za chwilę rota: cały las wtóruje im echem stokrotnym; drzewa rozbudzone zaszumiały cicho, poniosły wieść radosną sąsiadom o młodych rycerzykach Świętej Idei. Powtarzają tą nowinę dęby dębom, buki bukom, aż cała stuletnia dąbrowa zaszumiała dawno zapomnianą pieśnią o rycerzach kresowych; o ich czynach wielkich i bojach świętych.

„Sława ich czynów żyje wśród potomnych, a nam brać trzeba z nich wzór i wskrzesać ich tradycję. Wszakżeśmy kresowiacy, spadkobiercy ich sławy, więc trzeba nam twardo stać i bronić granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej".

Takie myśli tchnął w skupioną drużynę w gorącej mowie p. Michałowicz, protektor ruchu harcerskiego na Wołyniu. Bardzo serdecznie żegnał się z nami p. Birar Antoni, właściciel dworu. Młodzież widząc tyle oddania i uczucia u swoich opiekunów ślubowała pracować wytrwale na swoich placówkach dla dobra Ojczyzny a na przyszłe wakacje zlecieć całą gromadą na polankę smołowiecką, nazwaną przez nas „Czuwajką".

Dane statystyczne kursu są następujące: stan kursu 33, prócz uczestników kursu był zastęp młodszych chłopców, kosztem P. M. S. w Równem. Procentowo udział środowisk był następujący: Równe 50%, Dubno 25%, Łuck 8%, Kowel 8%, Kamień Koszyrski 4%, Zdołbunów 5%. Kurs ukończyło z wynikiem b. dobrym 2; dobrym 9 dostat. 9; stopień młodzika otrzymało 6, wywiadowcy — 7, ćwika — 3. Sprawności uzyskano ogółem 102.

Na zakończenie należy wspomnieć, że uczestnicy kursu nie zapomnieli zostawić po sobie pamiątki dobrego uczynku w postaci gruntownie naprawionego mostu kołowego na leśnej drodze.

Stary lis
z Kowla



Owacje dziatwy japońskiej kpt. Orlińskiemu.
Klisza łaskawie wypożyczona przez L. O. P. P.

PEWIEN PUNKT

JEST taki punkt III-go stopnia, który wyraźnie, czarno na białem mówi: „Zna pozdrowienie harcerskie". Jeśli każda niewiasta z III-im st. (mówię w tej chwili do druhen) ma zawołanie i pozdrowienie „Czuwaj" znać, to chyba po to, by go używać, a nie po co innego. Tymczasem co się dzieje: pędzisz ulicą, aż tu przed tobą wyrasta „dziewczę z lilją" na nakryciu głowy. Zadowolona, żeś spotkała kogoś swojego wołasz „Czuwaj"! a ona, albo spojrzy na ciebie w sposób stwierdzający, że posądza cię o powrót z Tworek, albo wcale nie spojrzy — bo nie usłyszy i nie zauważy, albo — w najlepszym razie bąknie coś, co ci się zdaje brzmieć jak ziewnięcie, a nie zew do czuwania. Tak się dzieje w 9 wypadkach na 10. Ale, żart na stronę, druhny nie róbcie tego! Przecież nasze cudowne rycerskie zawołanie nie po to jest, by o niem wiedzieć tylko, lub wybąkiwać jak z łaski, ono jest po to, by się nawoływać wzajemnie, podniecić się, przypomnieć sobie kim się ma być. I jeszcze jedno: takie niespodziewane, dziarskie „Czuwaj" z pogodnym uśmiechem może właśnie być dla tego kogoś nieznajomego, a bliskiego wielką pdnietą i podtrzymaniem, może właśnie w tej chwili on tak bardzo potrzebuje dowodu braterskości w Związku. Więc pamiętajcie o tem, druhny! (Do druhów w tej chwili nie mówię, ale możeby i oni pomyśleli o tem trochę) Czuwajcie! **A. R.**

JAK SOBIE LUD WIEJSKI TŁUMACZY ŚPIEW PTAKÓW?

WSZYSCY znacie nasze ptaki z wyglądu, ze śpiewu. Wszak niejednokrotnie słyszeliście je śpiewające na wycieczkach i odróżnialiście słowika, wilgę i t. d. Ale nigdy nie przyszło wam na myśl wsłuchać się w ten śpiew i odgadnąć ich treść domniemaną, jak to uczynił lud wiejski.

Według tego tłumaczenia kruk kracząc woła: trup! trup! a sowa nad chatą w której leży umarły wykrzykuje: wy-**wiedź!** wy-**wiedź!** a nowonarodzonemu: po-**wij!** po-**wij.**

Szczygieł lubiącv życie gromadne, zwołując swych towarzyszy na ich śpiew: pódziesz? pójdę i ja! pódziesz? pójdę i ja!

Wrona wykrzykuje w lecie: kłać! kłać! a w zimie ko-**łac!** ko-**łac!** kołatając do serc ludzkich z prośbą o żywność.

Trznadel — mędrek wyrokuje, że zdechłemu cielęciu nie będzie **nic.**

O przepiórce wiadomo, że pożyczyła od chruściela (derkacza) kilka korców zboża. Kiedy ten przypomina, że pożyczył: **sześć! sześć! sześć!** ona twierdzi: **pięć pono! pięć pono!**

W czasie żniw zwołuje żeńców: pójdźcie **żąć.**

Są jeszcze całe powiastki o śpiewie ptaków, lecz tutaj nie podaje mam nadzieję, że druhowie będąc na wycieczce, dowiedzą się od ludu o nich i napiszą o tem do „Harcerza". Pozatem muszę nadmienić, że śpiewom ptaków w rozmaitych stronach Polski nadają różne znaczenie

Goryl.

KROKODYL I LIS

PEWIEN lis, mieszkaniec dalekiej dżungli spłatał złośliwego figla staremu ojcu krokodylowi. Krokodyl przyprowadził mu siedmioro swoich dzieci, prosząc, aby je wziął do siebie na naukę. Lis zachwycony propozycją odparł uprzejme: „Ojcze krokodylu, przyjdź po twoje dzieci za siedem dni; będą one wtedy najmądrzejsze ze wszystkich zwierząt dżungli!

Po upływie tego terminu zjawł się ojciec krokodyl..., ale cóż się stało?

Chytry nauczyciel pożarł siedmioro swoich uczniów, a potem uciekł.

Od tej chwili starzec chował w sercu głęboką nienawiść do mordercy i obmyślał odpowiednią zemstę. Lis, przeczuwając niebezpieczeństwo, długi czas unikał brzegów rzeki. Ale krokodyl dłużej jeszcze czatował na wroga, leżąc wśród trzcin nadbrzeżnych.

Pewnego dnia, przechodząc w pobliżu rzeki, lis ujrzał na dnie mnóstwo ponętnych krabów. Bojąc się zasadzki walczył kilka chwil z pokusą... ale kraby tak go nęciły, że skoczył do wody. W tym momencie krokodyl rzucił się na niego, chwytając zębami za łapę. Poczęli się szamotać i tak dopłynęli do kępy trzcin. Nagle lis wpadł na szczęśliwy pomysł. Urwał trzcinę i poruszając nią zawołał wesoło:

— Jakiż ten krokodyl głupi! — Złapał trzcinę i zdaje mu się, że trzyma mnie za łapę!

Krokodyl pomyślał, że naprawdę się pomylił. Puszczając lisa, chwycił ze złością za trzcinę. Wtedy lis jednym susem wyskoczył z wody i pokazując język staremu krokodylowi uciekł, zanosząc się od śmiechu.

Zrozpaczony krokodyl nie dał za wygraną: ukryty w zaroślach rozpo-

czął znowu mozclne stróżowanie. Rozmyśla, jak wywieść w pole wroga. Wreszcie przychodzi mu dobra myśl. Wyłazi na brzeg i kładzie się na grzbiece udając zmarłego. Właśnie przechodził tędy lis. Widząc krokodyla w tej pozycji myślał, że nie żyje. Uszczęśliwiony począł śpiewać i skakać, ciesząc się ze śmierci wroga.

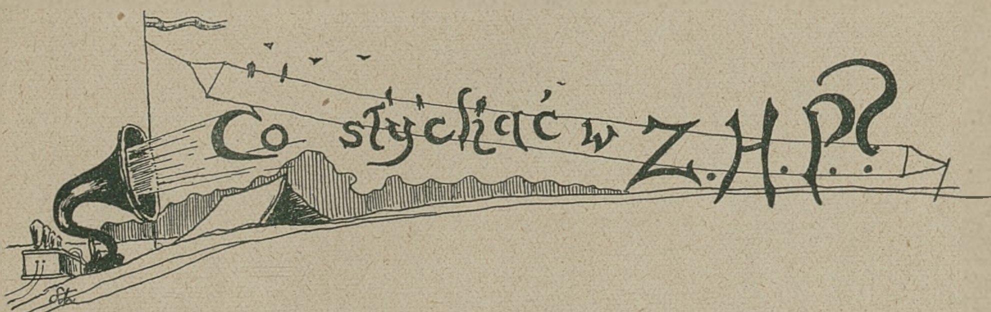
Lecz gdy minęła pierwsza radość nasunęły mu się pewne wątpliwości. A nuż stary nie umarł? Może to tylko zasadzka?

Więc węsząc ostrożnie krokodyla i nie śmiejąc się zbliżyć, począł lamentować: Jakaż to szkoda, że ten poczciwy krokodyl umarł tak młodo! Ale może jest jeszcze jakaś nadzieja utrzymania go przy życiu? Jekież to są objawy śmierci? Ach, już przypominam sobie: słyszałem, że zmarli poruszają uszami i ogonem!"

Chwila ciszy; potem lis ciągnie dalej: „Ale krokodyl jest nieruchomy; zatem żyje jeszcze, tylko śpi mocno

Biedny krokodyl jeszcze raz daje się nabrać i nie mając dość długich uszu, potrząsa energicznie głową oraz macha gwałtownie ogonem.

Wtedy lis, zadowolony, że znowu szczęśliwie uniknął niebezpieczeństwa, ucieka, zanosząc się od śmiechu.



UROCZYSTOŚĆ 15-lecia DRUŻYNY HARC. IM. ST. ŻÓŁKIEWSKIEGO

DNIA 12 listopada b. r. odbył się w sali gimnazjum pod wezw. Św. Wojciecha obchód piętnastolecia pracy 25 drużyny warszawskiej im. hetm. St. Żółkiewskiego, jednej z najstarszych drużyn polskich i warszawskich.

Drużynę założyła garstka uczniów szkoły W. Górskiego, którzy będąc na zlocie Grunwaldzkim w r. 1910 w Krakowie, zapoznali się tam z ideologją ruchu skautowego. Po powrocie zorganizowali oni zaczątki drużyny, która wkrótce rozpoczęła owocnie swą działalność na terenie przedewszystkiem szkolnym. Wysoki poziom prawdziwie harcerskiej atmosfery, wytworzonej w drużynie niemały wywarł wpływ na jej członków.

Drużyna spełniła bowiem swój największy i najszczytniejszy obowiązek względem Ojczyzny, gdyż 15-u „Żółkieszczaków" w okresie walk o Niepodległość złożyło w ofierze swe młode życie. Żadna drużyna stołeczna tylu strat nie poniosła.

Drużyna z chwilą wybuchu wojny oddaje się do rozporządzenia Czerwonego Krzyża, gdzie pracuje do chwili ustąpienia Moskali z Warszawy, dalej bierze czynny udział w rozbrajaniu Niemców.

W zimie 1918-19 r. drużyna pełni służbę w szpitalu Czerwonego Krzyża (na Smolnej), wykonywując najcięższe posługi przy rannych; w 1920 r. 25% członków drużyny znajduje się w służbie frontowej, 10% zostaje rannych. Idea służenia Bogu, Ojczyźnie i bliźnim znajdowała, jak widać z tego, w 25-ej drużynie należyte zrozumienie.

Po Mszy Św. odprawionej w kaplicy Dz. Jezus i po kazaniu, wygłoszonem przez ks. H. Zarębowicza, Kapelana drużyny, zebrała się drużyna-jubilatka w sali gimnazjum p. wezw. Św. Wojciecha. Na uroczystości tej zgromadzili się członkowie Rady Pedagogicznej z p. dyr. W. Górskim na czele, Zarząd Koła Przyjaciół Drużyny in corpore i rodzice chłopców.

Starszyznę harcerską reprezentowali: dh. phm. T. Piskorski, Komendant Chor. Stołeczn., phm. I. Wołkowicz. Kier. Wizytacji drużyn stołeczn., phm. H. Pawłowski. phm. St. Łoś i wielu innych. Uroczystość zagaił p. dyr. W. Górski. nawołując młodzież do kultu pracy i wcielania zasad harcerskich w życie. Po przemówienu phm. H. Pawłowskiego, b. drużynowego i wychowańca szkoły W. Górskiego, który skreślił historję drużyny i jej ideały, — zabrał głos Komendant Chor. Stoł. phm. T. Piskorski, który w imieniu Chor. Stołecznej złożył drużynie życzenia dalszej, owocnej pracy.

Trzech harcerzy, przed długim, wyciągniętym frontem drużyny, złożyło uroczyste przyrzeczenie harcerskie. które od nich odebrał dh. I. Wołkowicz. Po odśpiewaniu „Roty" przemawiał p. mec. E. Barcikowski w imieniu Koła Przyjaciół, omawiając dawną a obecną młodzież i jej obecne zadania.

Szereg drużyn, przez swych przedstawicieli złożyło życzenia 25 drużynie z okazji piętnastolecia. Odśpiewanie kilku ładnych piosenek przez dziarski i ześpiewany zespół harcerzy — zakończył tę skromną. lecz nie przeciętną uroczystość.

Samotny Lis.

Chorągiew Lubelska urządziła w r. b. 9 obozów z czego: 1 dla drużynowych, 3 kolonje, 1 wędrowny i 4 stałe.

Według środowisk: Lublin — 8, Kraśnik — 1. Razem harcerzodni 4640.

Chorągiew Toruńska urządziła w r. b. 17 obozów z czego: 9 ob. stałych i 8 wędrownych.

Według środowisk: Toruń — 5, Chełmża — 2, Brodnica — 2, Chełmno — 2, Kościerzyna — 1, Chojnice — 1, Grudziądz — 1, Działdowo — 1, Wąbrzeżno — 1, Wejherowo — 1. Razem harcerzodni — 10541.

TO I OWO

Na wysokości 12.450 metrów nad ziemią. Francuski lotnik Calliro, który osiągnął w końcu sierpnia b. r. rekord wysokości 12.450, dzieli się swemi wiadomościami. Opowiada on że wsiadał do samolotu w upalny dzień sierpniowy; a na wysokości 12.450 był w atmosferze 50 stop. Celsjusza niżej zera. Ponieważ odważny lotnik wiedział o tem, ubrał się też odpowiednio. Przedewszystkiem bielizna jego składała się z czegoś w rodzaju bielizny z papieru, następnie włożył ubranie z trykotu wełnianego bardzo grubego. na to wziął zwykły garnitur codzienny, potem swaeter a dopiero na to wszystko lotniczy kostjum ze skóry, podbity futrem. Na rękach miał rękawiczki papierowe — 2 pary jedwabnych. wełniane i skórzane na futrze — na nogach również papierowe skarpetki potem 2 pary jedwabnych i 2 pary wełnianych. Najmniej otulona była głowa — a to dlatego, by dopuścić normalną cyrkulację krwi. Szkła od okularów pokryte były cienką warstwą parafiny. Mimo tych wszystkich ostrożności. Calliro po powrocie z lotu, który trwał 3 godziny, był zdrętwiały z zimna. Calliro był zaopatrzony w aparat z tlenem, którym zaczął oddychać już na 4 tys. metrów wysokości od ziemi.

Opowiada on, że na wielkich wysokościach wrażenia optyczne są nadzwyczaj ciekawe. Kontury wszystkiego przedstawiają się nadzwyczaj ostro, a niebo ma kolor ciemnego granatu z powodu dużego rozrzedzenia powietrza. Pobyt na wielkich wysokościach pod ziemią. opowiada lotnik, robi ogromnie przygnębiające wrażenie. Ziemia zakryta cała chmurami, niebo czarne, cisza ogromna — nic nie drgnie. nic się nie poruszy. Jedyną żyjącą osobą tam jest lotnik, który słyszy jedynie bicie własnego serca i turkot motoru. Rodzi się w duszy nieprzezwyciężone pragnienie jak najprędszego powrotu na ziemię.

Pojawienie się komety. W nocy z 1 na 2 września profesor astronomji dr. A. Wilk w Krakowie zauważył zjawisko świetlne w postaci komety 6-ej wielkości. Kometa poruszała się z pośród gwiazd z znaczną szybkością. Musiała ona być w bezpośredniem sąsiedztwie z ziemią. Celem umożliwienia natychmiastowego zbadania zjawiska, krakowskie obserwatorjum telegraficznie zawiadomiło o tem spostrzeżeniu oprócz centrali astronomicznej w Kilonji również obserwatorja amerykańskie. gdzie dzięki późno zapadającej nocy, zjawisko mogło być ewentualnie obserwowane niezwłocznie. Zaznaczyć należy, że dr. A Wilk w roku zeszłym odkrył nieznaną kometę. którą nazwał kometą Wilk - Peletier.

Kłopot Dempseya. Słynny pięściarz amerykański, Dempsey, nie odznacza się, jak zwykle siłacze tego rodzaju, umysłem bystrym. Największem więc jego utrapieniem jest przemawianie na tak częstych w Ameryce zebraniach publicznych.

Aby temu zaradzić, poprosił jednego z przyjaciół o dostarczenie mu krótkiego przemówienia, które nadawałoby się przy wszelkich okolicznościach.

Przyjaciel spełnił to życzenie i Dempsey, po mozolnej nauce, wykuł na pamięć słowa, brzmiące jak następuje:

„Za każdym razem, gdy mam przemawiać publicznie, przypominam sobie tego wielkiego irlandczyka, który powiedział: Nie jestem żadnym wielkim mówcą, lecz gentlemanem. Jeżeli chcecie, abym się z wami poboksował, mogę to uczynić chętnie. Ale wygłaszać mów nie umiem! Zdanie to wielkiego irlandczyka jest także mojem zdaniem".

Kilkakrotnie powiodło się Dempseyowi wygłosić tę mowę szczęśliwie. Niedawno wszakże wpadł w zakłopotanie ogromne na bankiecie, gdzie miał także przemawiać.

Jeden z obecnych, znając widocznie słabość pięściarza, zabrał głos przed nim i wygłosił właśnie tę mówkę, której Dempsey nauczył się tak mozolnie.

Gdy zatem przyszła kolej na siłacza, biedak powstał drżący i zarumieniony i w końcu zdołał tylko wykrztusić:

— Mój przedmówca powiedział właśnie to, co ja chciałem powiedzieć!

HARCERZE! Stawaliście zawsze na apel dobrej sprawy. Młodocianemi rękami druhowie, dźwigaliście karabiny, gdy Ojczyzna zawołała: do broni! Drobnemi dłońmi, druhny, opatrywałyście rannych, warzyłyście strawę, niestrudzone w służbie obywatelskiej. Zawarliście wówczas braterstwo broni z żołnierzem na polu walki i śmierci. Zacieśniły się znów węzły tej przyjaźni gdy korzystając z wywczasów letnich rozbiliście swoje obozy obok stanic korpusu pogranicznego i pod jego czujną opieką. Widzieliście własnemi oczyma jego wierną i niebezpieczną służbę, wśród niesprzyjojących warunków, w leśnej głuszy, wśród trudów i niebezpieczeństwa. Zetknęliście się więc tak blisko jak nikt z całego społeczeństwa się nie zetknął z dolą i niedolą rycerstwa kresowego.

Pomyślcie o niem w chwili, gdy mróz w lód ścina krew w żyłach ludzkich. Bo oto stoi na posterunku i czuwa nad spokojem Macierzy. Nadchodzi dzień wigilji, dzień święta rodzin, gdy wszyscy się garną ku sobie z życzeniem gorącem i serdecznem słowem. Żołnierz kresowy w dniu świątecznym służby swej nie porzuci, pozostanie na posterunku.

HARCERZE! trzeba, by żołnierz kresowy nie uczuł się w tym dniu samotny. Pamięć Waszą o nim utrwalcie czynem. Weźcie udział w pracy „Rodziny Wojskowej nad zebraniem podarunków gwiazdkowych dla najodleglejszych odcinków pogranicza. Mówcie o trudach, o oddaleniu, tęsknocie tym, co nie znają ich życia. Jednajcie im przyjaciół wśród ludzi dobrej woli. Trzeba by społeczeństwo zrozumiało, że gwiazdka na rubieżach, to drobna jedynie spłata długu wdzięczności, jaką winno tym co strzegą granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

A gdy z nowem latem zawitacie obozami na Kresy, na wasz okrzyk powitalny odpowie Korpus pograniczny, gromkiem, serdecznem, bratniem Czuwaj!

Komitet gwiazdkowy „Rodziny Wojskowej".

ZBIÓRKA GWIAZDKOWA „RODZINY WOJSKOWEJ"

Każdy harcerz i harcerka winni dopomóc w zbiórce podarków gwiazdkowych dla żołnierzy Korpusu Pogranicznego.

Paczka gwiazdkowa zawierać winna:

a) list od ofiarodawcy do żołnierza Korpusu Pogranicza;
b) opłatek;
c) papierosy od 10 sztuk;
d) zapałki;
e) słodycze i orzechy, pół kilo;
f) papier listowy;
g) ciepłe rękawiczki lub skarpetki.

Przedmioty pożądane: przybory do mycia i golenia, grzebyki, notesy, scyzoryki etc.

KĄCIK ŚMIECHU

Trudność stylu.

Z powodu ukazania się wściekłych psów rada gminna w Psiej Wólce uchwaliła niszczyć psy, włóczące się wolno i wydała następujące ogłoszenie: „Uprzedza się, kto puści wolno psa, takowy będzie zastrzelony".

Po jakimś czasie zwrócono uwagę wójtowi, że przestroga grozi śmiercią właścicielowi, nie zaś psu, wobec czego wójt uzupełnił ogłoszenie następująco: „Uprzedza się, kto puści wolno psa takowy będzie zastrzelony, ten pies".

Sport to zdrowie!

— Sport jest konieczny dla zdrowia!

— No, ale przecież nasi dziadowie wcale go nie znali!

— To też wszyscy poumierali.

* * *

Szanowne zgromadzenie! Miałem wygłosić prelekcję o tem, jak rozwinąć w sobie znakomitą pamięć, ale właśnie spostrzegam, że zapomniałem okularów.

Na wsi.

— Janie, a zdrowi tam u was w chałupie?

— Zdrowi, jeno czerwona krowa ciągiem słabuje.

— Że też w waszej familji zawdy się jakieś choróbska trzymają.

* * *

Ojciec posłał małego Janka po piwo do restauracji. Już wybiegając z dzbankiem z mieszkania, spotyka matkę.

— Dokąd idziesz?

— Piwo przynieść!

— W tych podartych spodniach?

— Nie, w dzbanku.

* * *

Na rynku w miasteczku stał duży, kryty wóz, co to za jedną lub dwie złotówki wozi ludzi od miasta do miasta. Wypchany był już podróżnymi, gdy podszedł wesoły młodzian i pyta:

— Czy trzęsąca arka Noego jest już zapełniona?

— Brak tylko osła. Proszę, niech pan wejdzie! — odpowiedział właściciel.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie	wraz z przesyłką	26	zł.
Półrocznie	„ „ „	13	„
Kwartalnie	„ „ „	6.50	„

CENY OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę	100	zł.
„ 1/2 strony	55	„
„ 1/4 „	30	„

Prenumerata opłacona za kw. III zaliczoną zostanie na kw. IV.

Numer pojedyńczy 50 groszy.

Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10,020 albo przekazem pocztowym do administracji „Harcerza" w Warszawie, ul. Traugutta Nr. 2.

Adres redakcji: Warszawa, Al. Ujazdowska 37 m. 12, tel. 266-85.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Redaktor: *T. Uhma.*
Kierownik artystyczny *dh. S. Łoś.*

Klisze wykonano w Zakładach „Bluszczu" Krak. Przedm. 99. Druk. M. S. Wojsk, Przejazd 10.